

# CZASOPISMO

## TOWARZYSTWA APTEKARSKIEGO.

Wychodzi co 1go i 15go każdego miesiąca w objętości 1—1½ arkusza druku. — Prenumerata wynosi dla członków towarzystwa rocznie 4 zlr. 30 ct.; półrocznie 2 zlr. 20 ct.; dla nieczłonków w Austrii rocznie 6 zlr. 30 ct., półrocznie 3 zlr. 20 ct., w Warszawie rocznie rsr. 4 kop. 50, na prowincyi w Król. polskiem i w Ces. Rossyjskiem z przesłką rsr. 5 kop. 20; w Niemcezech rocznie 12 Mk., w Belgii, Francyi i Szwajcaryi frank 15.—Cena ogłoszeń wynosi 6 ct. od wiersza (petit) Administracyja we Lwowie, ulica Ormiańska liczbą 15 i piętro.<sup>4</sup>. Wszelkie korespondencje i listy dotyczące redakcyi i reklamacyje adresować należy do redaktora Lwów ul. Ormiańska l. 15. — Ogłoszenia w Wiedniu przyjmuje wyłącznie kolega Pan E. Koszatek. Hernalis, Hauptstrasse 46. — W Warszawie główny skład u Gebetnora i Wolf'a.

**Treść:** Niezwykłe płody surowe i środki pożywienia na targu lwowskim. — Mazidla i pasty w formie przecików. — Praktyczny sposób przechowywania cieczy do wstrzykiwań podskórnych. — Pasteur o wściekłości przez Dra J. Wiktora (dokończenie). Zapiski farmakologiczno terapeutyczne. Żółty trójsiarczek arsenu w przewodzie pokarmowym w przypadkach otrucia arsenikiem. O wątpliwą wartość hipnotonu — Kronika chem. farmaceutyczna: Profesor F. A. Flückiger — o pierwszym stałym naturalnym alkaloidzie beztlenowym i o korze drzewa Arariba, C. Leuken. — O hopeinie. Chinina z fabryk francuskich i angielskich. Somniferina. Farby do jaj. — Rozporządzenia rządowe. — Fejleton: Korespondencyja z Serbii. — Wiadomości bieżące. — Od Administracyi. — Ogłoszenia w osobnym dodatku.

## Farmakognozyja i farmacyja praktyczna.

Niezwykłe płody surowe i środki pożywienia na targu lwowskim.

**Nigella Damascena Linn.** W połowie lutego b. r. ukazało się na targu lwowskim około 1000 kilogramów *czarnuszki* (Semen Nigellae), która powierzchownością swą i nadzwyczaj silną wonią poziomkową wzbudzała nawet u nieznawców pewne podejrzenie. Publiczność nawykła do znanego zapachu zwykłej czarnuszki zwracała więc ziarna podejrzane, aż wreszcie handlarz — któremu ten towar przysłano via Czerniowce — zgłosił się do pracowni galic. tow. aptekarskiego z prośbą o wyjaśnienie istoty tych nasion.

Czarnobrunatne te ziarna z wejrzenia zupełnie podobne do nasion czarnuszki siewnej (*Nigella sativa*) lecz nieco od nich mniejsze, były przewrotnie jajowate, do 2¼ mm. długie, niewyraźnie lub wcale nie kątowne, z powierzchnią mniej rapatą i nie tak wybitnie pomarszczoną, jak u wyraźnie trój lub czterokątnych nasion czarnuszki siewnej. Nadto po lekkim roztrzcieniu tych nasion na dłoni, wydzielał się nadzwyczaj silny i niezaprzeczony zapach czysty poziomkowy, jakiego nie wydają nawet ulubione kwiaty z *Calycanthus floridus*, lecz chyba tylko świeże, leśne poziomki.



W nasionach tych nie można było wykazać melantyny, a wyciąg eterem naftowym opalizował bardzo silnie. Było to więc nasienie z *Nigella Damascena*, w którym *Paolo Pellacani* wykazał dwa alkaloidy a mianowicie Nigellinę i Connigelinę, z których pierwsza działaniem swem zbliża się do Pilokarpiny, druga zaś na nerw błędny działa jakoby atropina.

Handlarz dotyczący M. M. zaręczył, iż cały zapas tej czaruszki pozbędzie po za granice kraju i wszystko wycofa co sprzedał na targu lwowskim. Czy jednak dotrzymał słowa — nie wiemy.

**Sinapis arvensis.** Zamiast nasion gorczycy czarnej oferowano w roku bieżącym po kilkakroć bardzo tanio większe ilości nasienia pospolitego u nas chwastu zbożowego zwanego u ludu *pszonakiem rolnym* (*Sinapis arvensis*, Gorczyca polna). Nasiona te większe nieco od nasion gorczycy czarnej są prawie okrągłe, cise i zupełnie gładkie — a chociaż smak ich jest bardzo ostry, jednak po roztarciu z wodą nie wydzielają wcale eterycznego olejku gorczycznego.

Zdaje nam się, iż na ten ostry smak i bajecznie taną cenę *pszonaku* złapał się ktoś we Lwowie; w styczniu bowiem chcieliśmy dostać gorczycy tej nieco na okaz — lecz powiedziano nam, iż już sprzedana.

**Fałszywe liście herbaciane.** Pod koniec roku ubiegłego otrzymał jeden z tutejszych handlarzy znaczną przesyłkę herbaty czarnej, w której nie było ani jednego listeczka herbacianego. W stu gramach tych czarno-brunatnych poddanych poprzednio jekięś fermentacji i następnie na gorąco wysuszonych liści niemożna było wykazać ani jednego miligrama teiny. Była to mieszanina liści kilku gatunków wierzby, po części także liście z *Prunus spinosa*, a nawet wyraźnie prążkowane liście roślin trawiastych. Cudowna ta herbata nadeszła z Niemiec i rozumie się — że cały jej zapas pozostawiono do dyspozycji bezwstydnego fabrykanta.

**Olój rzepakowy rafinowany.** Pod nazwą podwójnie rafinowanego oleju rzepakowego (*Doppelt raffinirtes Rüboel*) sprowadzą bywa do Lwowa olbrzymia ilość oleju wytłaczanego hurtownie z nasion *Brassica Rapa campestris*, *Br. R. oleifera biennis*, *Br. Napus oleifera annua*, *Br. Napus oleifera biennis* i t. p., z której co najmniej 80% używane bywa do pieczywa roznoszonego po mieście na tacach przez kaleki i obdarte dzieciaki wyznania mojżeszowego. Że dobrze oczyszczony olej rzepakowy używany bywa w wielu okolicach przez biedniejszą klasę ludności jako olej jadalny — to wcale nie nowina; bo chociaż zapach jego jak lud mówi jest silnie pszonakowy — to przecież smak posiada łagodny a jasno-bursztynowa jego barwa jest zapraszająca. Niedawno temu nadesłano do Lwowa (z Węgier) cały wagon takiego oleju, lecz w baryłkach niewymytych należycie z surowca naftowego. Oprócz tego, że olój ten był mętny, brunatny i okazywał zieloną fluorescencyją — zapach jego był tak wstrętny, iż nawet te obdarty nie chcieliby byli wypieczonych z niego łakoci obnosić na tacach.

**Masło w grajzlerniach.** Po dwakroć mieliśmy sposobność przekonać się, iż masło sprzedawane jak to mówią na centy, w kil-

ku z tutejszych grajzlerni — zmieszane było z tartemi kartoflami. W jednym przypadku ziemniaki tak niedbale były utarte, iż pacytkiem wyjmować można było dość spore grudeczki, które w rozczynnie jodowym natychmiast niebieszczały.

**Cukierki fabryczne.** Próba nadesłanych z Niemiec bardzo tanich drobnych cukierków dla dzieci z cukru zawierającego 40% skrobi, zabarwioną była częścią błękitem pruskim, przeważnie zaś rozpuszczalną w wodzie czerwoną safraniną i żółtym barwnikiem zwanym Naftalin gelb. — Utleniona moweina używaną bywa dziś przeważnie do barwienia na czerwono cukierków, konfitur, wódek, likierów i t. p. Barwnik to bardzo piękny, a jakkolwiek w małej ilości nie jest może dla zdrowia szkodliwy, to jednak rozporządzeniem ministerstwa z dnia 1. marca 1886 r. zakazany jest do barwienia wszelkiego rodzaju artykułów spożywczych.

*Jabłonowski.*

### Mazidla i pasty w formie pręcików.<sup>1)</sup>

Coraz widoczniej farmacja się przekształca, a stare formy leków z każdym dniem doznają ulepszenia. I oto znowu dolatuje nas głos znanego Dra Unny z Hamburga zwracający uwagę aptekarzy, że oprócz całego szeregu sparadrapów, saponimentów, lanolimentów, rozczynów kolloidionowych i traumatycznych, gazy jodofarmowej, salicylowej, karbolowej, sublimatowej, eukaliptusowej i t. p. potrzeba ludzkości pręcików tłuszczowych i pręcików rozpuszczalnych — czyli jak je Dr. Unna zowie „Salben — und Pastenstifte“.

Nowe te zdaniem autora formy leków zewnętrznych potrzebne mają być w przeróżnych słabościach skórnych, w których leki dotychczas stosowane wymagają nieraz formy dla lekarza wygodniejszej, nienużącej pacjenta, lub gdy ze względu na niepomyślny jego stan majątkowy jak najoszczędniej mają być wcierane.

Rozglądnijmy się — mówi Dr. Unna — w arsenale starych naszych lekospisów, a spotkamy tam dwie formy leków bardzo często potrzebnych i jeszcze częściej stosowanych. Jedną z tych są t. zw. pomady w laseczkach, których najwierniejszym przedstawicielem jest pocziwa nasza pomadka do ust (Ceratum ad labia), a drugą dość często używane pręciki do przyżegania, których głównym reprezentantem jest znowu wszechwładnie niegdyś panujący, dziś już przez całą armię skuteczniejszych leków prawie wydziedziczony kamień piekielny (Lapis infernalis).

Te dwa rodzaje leków zewnętrznych nakreślają nam zarazem kierunek, w jakim przeróżne środki stosowane mają być w formie przystępniejszej a mianowicie jako pręciki (Stifte) do ogólnych celów dermatologicznych. Pręciki te muszą być dwojakie; jedne z nich potrzebne są w formie tłuszczującej a drugie w formie rozpuszczalnej. Z tych pierwsze przedstawiałyby w formie wygodnej

<sup>1)</sup> Monatshefte f. prakt. Dermatol. — Pharm. Centr. Halle. — Rundschau f. d. Inter d. Pharm. Prag 1886 str. 341.

i oszczędnej niejako zapas maści, drugie zaś również przystępny zapas leku w formie pasty. Te formy leków zewnętrznych nazywa autor mazidła — i pasty pręcikowe (Salben — u. Pastenstifte) a jako najkrótsze nazwy łacińskie proponuje: *Stilus unguens* i *Stilus dilubilis*.

W których przypadkach jedne i drugie mają być stosowane — to już należy do lekarza a nie do aptekarza. Do nas należy pręciki te racjonalnie przyrządzić i nadać im praktyczną i ujmującą formę zewnętrzną.

Konsystencyja pręcików tłuszczowych nie może być ani zbyt twardą, ani też nie może być tak miękką, ażeby maziidła te rozplýwały się w ręce ogrzanéj. Z tego zadania wywiązać się można zdaniem autora przez stopienie wosku z oliwą w odpowiednim stosunku. Naszem zdaniem najodpowiedniejszym w tym celu byłby t. zw. olej kakaowy; jest on bowiem w zwykłej ciepłocie dość twardy, a nadzwyczaj łatwo pozostawia cieniuchną warstwę tłustą na ciele. W nowszych czasach więcej nawet używa się oleju kakaowego na usta, na ręce spierzchłe lub przeciw odparzaniom, jak prastaréj pomadki zwanej Ceratum ad labia.

Pasty pręcikowe (Pastenstifte) powinny być oczywiście o wiele twardsze. Stosownie do natury leku skutecznego, muszą one być albo w formy wylewane lub wgniatane, albo też w moździerz wytlączane i w odpowiedny sposób wytaczane w laseczki. Wszakże i to dla nas nie nowe. Znamy bowiem Lapis causticus, L. Infernalis i t. zw. Argent. nitric. mitigatum; znamy sztyfty z siarkanu miedziowego, z alunu, z chlorku cynkowego; znamy także pręciki z tanniny zarobionéj z gliceryną; znamy wreszcie t. zw. Bacilli gelatinosi z jodoformem z solami cynkowemi, miedziowemi i t. p. a wszystko to trzeba zaliczyć do tych form, które Dr. Unna nazywa „*Pastenstifte*“.

Rozumie się, że grubość i długość obydwu gatunków pręcików może być rozmaita; rozstrzygać musi o tem w pierwszym rzędzie lekarz a w następstwie cel i zwyczaj uświęcony.

Na zakończenie niech wolno nam będzie nadmienić, że omówionych form leków zewnętrznych nie wynalazł Dr. Unna, niepowiedział nam w ogóle nic nowego, a nawet i proponowane nowe nazwy łacińskie uważamy w obec utartych już nazw za zbyteczne. Francuzi już od dawna używają przeróżnych leków w formie pręcików zwanych „*Crayons medicamenteux*“; myśmy je zawsze nazywali pręciki, ołówki, pałeczki a po łacinie *Styli medicinales* v. *Bacilla medicinalia*, wiedzieliśmy także, co lekarz chce skoro zapisze *Styli cylindrici* lub *cuneiformes*; Niency nazywali pręciki od dawna *Stifte*, *Salbenstifte*; autor dziełka „*Neue Ideen*“ opisał te formy leków dość dokładnie; w r. 1879 i 1880 powtarzały je prawie wszystkie Czasopisma zawodowe; więc pocóż przypisywać sobie cudze pomysły i tworzyć nowe nazwy sprowadzające nowe zamieszanie.

## Praktyczny sposób celem przechowywania cieczy do wstrzykiwań podskórnych.

Niewyczerpany w praktycznych pomysłach Limousin zachęca w „Arch. d. Pharmacie-Paris“ do zastosowania następującej metody celem przechowywania niejako sterylizowanych rozczyńców do wstrzykiwań podskórnych. Małe fioletki formy banieczkowatej około 1cm<sup>3</sup> pojemności, wyciągnięte w długi i cienki koniec ogrzewa się przez kilka godzin w ciepłocie około 200° C, poczem koniec banieczki zanurza się do świeżo przyrządzonych rozczyńców. Skutkiem rozrzedzenia powietrza napełniają się fioletki automatycznie, poczem szybko zatapia się ich otworki. Do użytku zarysowuje się z lekka pilniczkiem koniuszek zatopiony a odłamawszy go, naciąga się ciecz przez zanurzenie igły wstrzykawki bezpośrednio w fioletkę

Gdyby w zimniejszej porze roku lub z przyczyny stężonego rozczyńca wydzieliły się w fioletce kryształki, natenczas banieczkę tylko lekko ogrzać trzeba, ażeby otrzymać ciecz zupełnie czystą.

---

## Pasteur o wściekliwość.

*Méthode pour prévenir la rage après morsure. — Par M. L. Pasteur. Academie des sciences, séance du 26. Octobre 1885.*

(patrz Czasop. tow. apt. Nr. 9 str. 167.)

### II.

Podawszy poprzednio streszczony sposób zapobiegania wybuchowi wściekliczności u ludzi po ukąszeniu a więc już po zarażeniu nie możemy się powstrzymać, aby nie dodać ze swej strony niektórych uwag i nie podnieść przeciw metodzie Pasteura pewnych mimowoli nasuwających się wątpliwości.

Przedewszystkiem więc zauważyć musimy, że chociaż Pasteur znany jako znakomity zresztą badacz i zasłużony tak około badania chorób zakaźnych zwierząt, jak i około wynalezienia ochronnego sposobu szczepienia przeciw tym chorobom, również i około zbadania istoty wściekliczności samą jakoteż około zachowania się zarazki tej choroby i siedziby jego wielkie położył zasługi; to przecież dotychczas nie udało mu się stwierdzić przyczyny ani też wykazać zarazki chorobotwórczego wściekliczności, którym prawdopodobnie musi być jakiś mikroorganizm, jak o tem przez analogiją z innych chorób wnosić wypada. Dokąd zaś niepoznamy owego chorobotwórczego zarazki wściekliczności, dotąd nie możemy niestety (a tak jest po dzień dzisiejszy) i nie będziemy mogli — chociażby nawet po zrobieniu sekcji zwierzęcia podejrzanego o wściekliczność — na pewne orzec, czy owo zwierzę było istotnie wściekłe lub nie. A chociaż Pasteur twierdził na zapytanie Bouleya prezesa akademii umiejętności w Paryżu, że skoro mu okażą dwa mózgi, z których jeden ze zwierzęcia wściekłego a drugi ze zwierzęcia zdrowego, to on (Pasteur)

zawsze rozpozna mózg ze zwierzęcia wściekłego; pomimo to my to twierdzenie francuskiego badacza nazwiemy tylko twierdzeniem.

Pasteur bowiem twierdzi, że w mózgu wściekłego zwierzęcia widzi twory drobnowidowe niebędące ani detritus, ani kokami, których zdaniem jego ma być więcej w mózgu chorego zwierzęcia niż w mózgu zdrowego; są one więc i w zdrowym mózgu. Że takie podanie nie jest pewnem i rzeczy nie tłómaczy — jest dość jasnem.

Do dziś trzebaby każde zwierzę podejrzané o zakażenie wściekłą obserwowac za życia, potem zrobić sekcyją tegoż zwierzęcia — i dopiero gdy sekcyja da jak zwykle wynik ujemny a objawy chorobowe są podobne do objawów dostrzeganych we wścieklicznie wtedy możnaby orzec z prawdopodobieństwem, że zwierzę (n. p. pies o którym tu najczęściej mówimy) było zakażone wściekliczną. Objawy chorobowe bowiem za życia dostrzegane u zwierząt zakażonych tą chorobą same przez się nie są właściwe samej tylko wścieklicznie; gdyż wiele chorób ośrodków nerwowych, dalej pasyżyty (Pentastomum taenioides) w nosie i t. p. zdradzają psy takimi samymi objawami jak i wścieklicznę. Znalezione podczas sekcyi wyżérki w błonie śluzowej żołądka, napotykané ciała niejadalne w żołądku i t. p. trafiają się i w innych chorobach u psów — i nie mogą być uważane za dodatni wynik sekcyi, jak o tem bardzo często robiąc wiele sekcyj psów podejrzaných o wścieklicznę jakoteż padłych wskutek innych chorób, miałem sposobność się przekonać.

Rozpisałiśmy się o tój sprawie nieco obszerniej, albowiem jest ona przyczyną, że całą metodę Pasteura podać można w wątpliwość i zrobić jój kilka ciężkich i wielkich zarzutów, na które trudno odpowiedzieć. Mianowicie:

1) Nie posiadamy dowodów, czy pies który pokąsał Józefa Meistera, Maxa Vonnéa i t. p. był istotnie wściekły. Wprawdzie sekcyja tego psa — którego zabito — została wykonaną, a w żołądku znaleziono ciała dla psów niejadalne — ale to (jak z powyższego widzimy) niemoże być wcale dowodem wściekliczny. Nie wiadomo także, kto i jak dokładnie robił sekcyją, czy szukał dobrze w jamach nosowych etc. etc.

Co do drugiego psa, którego zabił Jupille, to już wcale nie wiemy, czy mógł być wściekły lub nie; albowiem sekcyi na tym psie nie wykonano — co więcej, opowiadanie Jupillea samego jest tak fantastyczne, że trudno istotnie przypuszczać, iż podał same fakty prawdziwe. Rzecz bowiem z Jupillem miała się tak mieć według jego własnego opowiadania. Jupille 15to letni pastuszek z sześcioma innymi młodszymi od niego pasł bydło na błoni. Wtem spostrzegł wielkiego, podejrzanie wyglądającego (?), psa który biegł na gromadkę pastuszków. Jupille więc w celu obronienia swych towarzyszy od pokąsania podbiegł uzbrojony biczem ku psu, który swycił go za lewą rękę. Jupille powalił psa na ziemię i przytrzymał go celem uwolnienia lewej ręki rozwarł mu pysk prawą ręką, przyczem pies kilkakrotnie ukąsił go, a związawszy sznurem bicza pysk, zabił psa drewnianym sabotem. Za ów czyn bohaterski przyznała Akademia Jupille'owi w nagrodzie 1000 franków.

Czy jednak akademija stwierdziła fakta przezeń podane — nie mogliśmy się w sprawozdaniach doczytać. A wartoby sprawdzić całą rzecz opowiadaną, bo wygląda bardzo fantastycznie. Kto bowiem widział, jak trudno nawet mniejszym pieskiem założyć pętlę na pysk, nawet przez silniejszych i pewną wprawę mających dozorców psów w lazaretach, ten mimowoli musi wątpić, ażeby tak trudnego zadania dokonać mógł na wielkim psie 15-letni i nie wprawny do tego chłopiec i to jedną tylko ręką.

Oto pierwsza i wielka wątpliwość, która się już nie da rozstrzygnąć, czy psy które pokąsały Meistera i Jupille'a były wściekłe lub nie, jakoteż czy i inne psy — przez które pokąsanych ludzi Pasteur leczył i leczy (a jest owych ludzi potąd już ze wszech stron świata około 50) były wściekłe.

2) Przypuściwszy nawet, że psy które pokąsały ludzi — których Pasteur szczepił w celu leczenia przeciw wybuchowi wścieklizny, były istotnie wściekłe — to znowu nie ma na to dowodów, czy by u nich wystąpiła wścieklizna, czy byli w ogóle pokąsani skutecznie to jest tak, że się zarazek dostał do ich ustroju i że się choroba u nich wywiązała miała. I owszem przypuszczać można wręcz przeciwnie, gdyż przemawiają za tem przedewszystkiem daty statystyczne. Tak n. p. w sprawozdaniu pruskim o wściekliznie za rok 1883<sup>4</sup> czytamy, że w czasie owym w prowincyjach niemieckich w poznańskim i na Szlązku, pokąsanych zostało przez psy podejrzane o wściekliznę osób 74; z tych umarło 4 (i to na Szlązku tylko, na pokąsanych 35 osób) a więc 5<sup>40</sup>% — co jest stosunkiem bardzo nie wielkim.

Daléj przemawia za tem ta okoliczność, że np. Meister okazywał rany stosunkowe wielkie — a z wielkich ran krew musiała wypływać — a więc mogła splukać i wyprowadzić zarazek z rany, jeżeliby tamże się dostał. Na to przecieź przyzwani przez Pasteura Drowie Vulpian i Grancher winni byli zwrócić uwagę — a nie uczynili tego — i owszem z wielkości ran wnosili, że prędzej i prawdopodobniej Meister ulegnie chorobie. Daléj przemawia zatem i ta okoliczność, że n. p. u Meistera wypalając rany rozczytnem kwasu karbolowego (sprawozdania nie podają jak mocnego rozczytnu użyto) w 12 godzin po ukąszeniu mógł Dr. Weber zniszczyć na czas jeszcze zarazek wprowadzony do ran przy ukąszeniu.

Daléj przemawia także i ta okoliczność za naszym przypuszczeniem, że prócz Meistera został pokąsany przez tego samego psa jeszcze jeden chłopiec Max Vonné, który nie mając pieniędzy na podróż z Alzacyi do Pasteura do Paryża, pozostać był zmuszony w domu; nie był więc szczepiony, w celu zapobieżenia wybuchowi wścieklizny — a mimo to cieszy się bardzo dobrem zdrowiem — podczas gdy Meister nie ma się tak dobrze jak ów Max Vonné, o czem zresztą jeszcze później pomówimy.

3) Ponieważ nie ma dowodów pewnych przy sekcyi wykazać się dających, czy zwierzę padło na wściekliznę, przeto choć szczepiono dla kontroli króliki równocześnie ze wszczepianiem jadu oso-

bom leczonym przeciw wybuchnąć mającej wściekliznie i choć te króliki zginęły wskutek tego szczepienia, nie można stanowczo udowodnić, że te króliki padły wskutek wścieklizny. Mogły one bowiem tak samo zginąć wskutek septikaemii, meningitis i t. p. spraw chorobowych szczepieniem spowodowanych. W szkole weterynaryi we Lwowie wszczepiali Dr. Seifman i Dr. Szpilman po trepanacyi pod opony mózgowe masę z mózgu psów padłych wskutek wścieklizny — i to z pomyślnym skutkiem u psów, a z ujemnym u królików. Znane są nadto fakta zauważane przez Dra Szpilmana w szkole wiedeńskiej, że króliki i świnki morskie ginęły po zaszczeniu nie wskutek wścieklizny, lecz wskutek Meningitis, Septicaemii i t. p., w naszej zaś szkole robione doświadczenia nie wywoływały u królików szczepionych żadnych następstw chorobowych.

Dziwić się więc wypada, dlaczego Pasteur bierze rdzenie z królików a nie z psów, u których jad przedź się przyjmuje niż u królików.

4) Ponieważ jak już kilkakrotnie nadmieniliśmy, nie mamy dowodu pewnego, co stanowi zarazek chorobotwórczy; dalej ponieważ nie mamy pewnych przy sekcji wykazać się dających zmian wścieklizną wywołanych; nasuwa się więc wielka wątpliwość, czy skrawki rdzenia — tak jak je Pasteur przyrządza — zawierają ów zarazek albo czy raczej w tych skrawkach nie wywiązują się ptomainy — istoty gnilne — septyczne i t. p. Dokąd więc Pasteur nie wynajdzie istotnej przyczyny wścieklizny, dokąd nie wykryje mikroorganizmów, jakie stale przy wściekliznie najprawdopodobniej znajdują się muszą, dokąd nie oddzieli owych mikroorganizmów, nie zbada ich własności, nie wskaże jak je chodować etc. i dokąd z temi mikroorganizmami jak z wąglikowym i wielu innymi znanymi nie obznajomi siebie i świata — dotąd metoda jego będzie kuleć, dotąd spotkać się musi ze wszęch stron z powątpiewaniem o skuteczności swęj metody i ze zarzutami, których zbić dowodami nie będzie w stanie. Nie potrafi bowiem tak naocznie nas przekonać o skuteczności lub prawdziwości szczepienia — jak to namacalnie uczynił Jenner udowodniając skuteczność szczepienia ospy. W dalszym wnioskowaniu pozwolimy sobie nadmienić, że dokąd to wszystko nie nastąpi, dotąd nie powinien Pasteur szczepić ludzi i narażać ich na różne nieobliczone następstwa takiego postępowania — a w danym razie Rząd francuski nie powinien na takie szczepienie pozwolić.

Nie chcemy tu wcale zmniejszać zasługi Pasteura. Owszem ma on wielkie zasługi, które mu chętnie przyznajemy. Stara on się szczepić ochronnie różne choroby zakaźne (jak cholereę kur, wąglik, zarazę płucną i t. p.), lecz skutki szczepienia owego nie odpowiadają jeszcze jego dobrym chęciom

Tak np. szczepienia wąglika zalecane przez Pasteura chroni tylko na czas krótki (bo na 1 rok tylko, a oprócz tego wielka część szczepionych sztuk 2 do 5% ginie); a przecież i na zarazę wąglikową nie ginie wszystko (bo prawie taki sam procent). Nawet może i pomimo to, że mikroorganizmu wścieklizny nie znamy, mógłby

Pasteur może mieć racją szukając sposobu szczepienia ochronnego od wścieklizny; bo przecież i mikroorganizmu ospy nie znamy tak dobrze jak innych — a mimo to szczepiono ospę i szczepi się i dziś i szczepić się będzie. Lecz Pasteur musi wynaleść metodę lepszą, wypróbować skuteczność takowej na zwierzętach, ale nie zaraz szczepić ludzi i to szczepić jak to właśnie miało miejsce — prawie zdając się na przypadek — lub jak gdyby z ciekawości, czekając potem, co to z tego wyniknie. Że bowiem nie szczepił będąc pewnym skutku, oświadcza sam — bo przyznaje, że rozpoczął szczepienia Meistersa z pewnym niepokojem — nie wiedząc oczywiście na pewne co z tego wyniknąć może. Że szczepienie owo nie jest obojętne, świadczy stan Meistersa, który jak opisują zle wygląda, pożółkły, schudł, nie ma apetytu, a i stan jego umysłowy podobno pozostawia nieco do życzenia. Dalej świadczy i to, że jedna dziewczynka w leczeniu Pasteura już umarła.

Mimo to wszystko z tego, że Pasteurowi się udało osiągnąć niezakaźność stwierdzoną komisyjnie wynika, że jest on na dobrej drodze i Rząd francuski bardzo dobrze uczynił obdarzając hojnie Pasteura środkami, aby mógł swobodnie i spokojnie pracować nad rozwiązaniem zadań jakie sobie założył. Gdyby Pasteur nawet nie wynalazł lekarstwa ani sposobu zapobieżenia wybuchowi wścieklizny już po zakażeniu — a tylko gdyby osiągnął istotnie niezakaźność na jakiś przeciąg dłuższy czasu choćby u psów samych tylko, to już zasługi jego wobec chronienia w ten sposób społeczeństwa byłyby niezmierniej doniosłości i stałyby się wielkiem dobrodziejstwem.

We Lwowie w kwietniu 1886.

*Dr. Wiktor.*

## Zapiski farmakologiczno-terapeutyczne i toxykologiczne.

**Żółty trójsiarczek arsenu w przewodzie pokarmowym w przypadkach otruc arsenikiem.** Z pracy prof. E. Hoffmanna zamieszczonej w Wien, med. Wochenschr. 1884, Nr. 10, 11 i 12. Niejednokrotnie zwracano już uwagę, że w zwłokach osób otrutych białym arsenikiem wytworzyć się może skutkiem zgnilizny żółty siarczek arsenu, co mogłoby naprowadzić na domysł, iż otrucia dokonano trójsiarczkiem arsenu ( $As_2S_3$ , Auri pigmentum).

Już w roku 1831 orzekł sławny Orfila w poszczególnym przypadku sądowym, że wykryty w zwłokach siarczek arsenu utworzyć się mógł z kwasu arsenawego działaniem siarkowodoru w samym jelicie, a tak samo orzekli Lesuer w r. 1843 i Divergie w r. 1845 w analogicznych przypadkach otrucia. Zdanie to potwierdzili następnie Christison, Lerch, L. A. Buchner, van Hasselt, Husemann i wielu innych. A. S. Taylor wspomina o tem zjawisku jako o procesie całkiem naturalnym mówiąc: „Arszenik biały zamienia się w zwłokach gnijących zazwyczaj częściowo na żółty siarczek arsenu; pochodzi to od wywiązującego się w czasie zgnilizny siarkowodoru, króry kwas

arsenawy zamienia w siarczek tego trującego pierwiastka". Buchner twierdzi nawet, iż zmiana chemiczna odbywa się w pierwszych tygodniach w zwłokach pogrzebanych.

Autor opisuje jednak przypadek otrucia arsenikiem, który dowodzi, że przemiana kwasu arsenawego w trójsiarczek nastąpić może już w pierwszych dniach po śmierci a może nawet jeszcze i za życia otrutego. Podczas sekcji bowiem zwłok 61 letniej staruszki zmarłej wśród objawów otrucia wykazano oprócz zwykłych zmian w żołądku, wśród cuchnącej, słabo kwaśnej i ciemno zielonej treści jelita ślepego, wyraziste jasno żółte masy drobnoziarniste, które także i na błonie śluzowej jelita ślepego widoczne były jako cytrynowo-żółty i splukać się dający nalot w postaci plam wielkości grochu. Znalezione w żołądku białe ciała ziarniste okazały się po redukcji z węglem jak arsenik, a opisane żółte plamy rozpuszczały się w amonijaku; nie mogło więc ulegać wątpliwości, że otrucie nastąpiło arsenikiem.

Rozbiór chemiczny treści żołądka wykonany następnie przez prof. Ludwiga sprawdził tam obecność wielkiej ilości kwasu arsenawego, lecz nie wykazał ani śladu siarczku arsenu w żołądku; natomiast wspomniane jasno-żółte plamy w jelicie ślepem były żółtym trójsiarczkiem arsenu. Że siarczek ten wytworzył się dopiero w ustroju otrutej z kwasu arsenawego, to rzecz pewna; lecz mogłaby pozostać kwestyja do wytłumaczenia, w jaki sposób ten związek się wytwarza. Jakkolwiek sprzeczne są w tej mierze zapatrywania autorów, to jednak one odnoszą się li do dwojakiego sposobu powstania siarczku arsenu. Jedni sądzą, iż związek ten powstać może chociaż arsenik biały nie jest rozpuszczony, drudzy zaś (i to jest prawdopodobniejsze) twierdzą, że kwas arsenawy musi się najprzód rozpuścić, poczem dopiero — w obec kwaśnej lub obojętnej reakcyi — działaniem siarkowodoru powstać może żółty siarczek arsenu. Według doświadczeń prof. Hofmanna obydwaj wypadki są możliwe.

Ciekawem jest zjawisko — czytamy w rozprawie — że działaniem siarczku amonowego na biały arsenik *in substantia*, wydziela się siarczek arsenu, chociaż tenże tak łatwo rozpuszcza się w siarczku amonowym. Zjawisko to sprawdzić można w rurce odczynnikowej. Taksamo działa się więc może w żołądku i w jelicie, lecz tylko tak długo, dopóki treść tych narządów oddziaływa kwaśno lub obojętnie.

Jeżeli zaś arsenik podany był w roztworze lub gdy rozpuścił się w ustroju, natenczas w ten sposób wytworzyć — względnie wydzielić się może siarczek arsenu, gdy na kwaśny roztwór arsenikalny działa siarkowodór, albo też że pierwotnie w roztworze alkalicznym lub w obec siarczku amonowego rozpuści się siarczek arsenu i dopiero w następstwie działaniem kwasów albo też po wyparowaniu lub rozłożeniu się roztworu w postaci żółtego osadu się wydziela.

Powstaje więc znowu nowa kwestyja, czy w ogóle i pod jakimi warunkami procesy te powstawać mogą za życia.

Zdaniem prof. Hoffmanna, siarczek arsenu mógłby się wytworzyć w żołądku tylko wtedy, gdyby tam dostały się za życia siarczki lub siarkowodór, lub wreszcie w obec niezwykłych wypadków anormalnych. Taksamo i w jelicie cienkim — z wyjątkiem może części najniższej poło-

żonych — niema zwykle siarkowodoru w stosunkach normalnych. Natomiast jest to bezwarunkowo możliwem w kiszce grubej, gdzie w obec kwaśnej jej treści najczęściej wykazać można kwas siarkowodorowy.

W dalszym toku swęj rozprawy mówi autor o wpływie przeciwnilnych arsenu na przesiąkłe tą trucizną narządy — odwołując się do najnownych w tęg mierze badań Zaaiera.

**O wątpliwęj wartości hypnonu.** W pierwszym numerze Czasopi-sma (1886 str. 7) podaliśmy wiadomość o metyl-fenyl ketonie czyli t. zw. *Hypnonie*, którego zalety nasenne i uspakajające tak wielce zaczęto podnosić, iż nowy ten lek jest już prawie w każdej aptece na składzie utrzymowany. Często jednak się powtarza, że gdy lek nowy nieskutkuje, nienecz as aptekarz popada w posądzenie, iż albo niemiał leku dotyczącego na składzie — albo że wydał go w stanie zepsutym, rozłożonym i t. p. I w tym to jedynie celu podajemy niniejszą notatkę zamieszczoną w Przeglądzie lekarskim 1886 str. 277, o hypnonie.

Nowego tego leku doświadczał w ostatnich czasach prof. Hirt we Wrocławiu (*Breslauer ärztliche Ztg.*, 1886, Nr. 6). Po 0.05 podawał go podskórnie 1 choremu z rozedną płuc, 2 suchotnikom, 3 chorym na schnięcie szpiku paciierzowego i wreszcie jednę choręj cierpiącą na nerwice międzyżebrowe. Wszystkie te osoby do doświadczeń użyte uskarżały się na bezsenność skutkiem bólów nerwowych, duszności, bicia serca i t. d., po hypnonie nie było najmniejszego skutku, wynik był pod każdym względem ujemnym. Następnego dnia wieczór podał Hirt tym samym chorym podwójną dawkę, a więc po 0.10 grm. hypnonu, ale i tym razem wynik był ujemnym. W dalszym ciągu próbował autor teraz hypnonu u 3ch spokojnych obłąkanych, u 2 chorych c. *Athetosi*, w jednym przypadku kurczu m. kapturowego, u chorych padaczkowych w stanie pobudzenia, ogółem w 22 przypadkach stosował hypnon 61 razy. Zaczynano od 0.15 hypnonu, po godzinie zastrzykiwano dalsze 0.15, po pół godziny dodawano jeszcze 0.10, tak że na dawkę podzieloną na 2 godz. przypadało 0.40, t. j. 8 razy więcej niż dotąd polecano. Jednak i tak duża dawka nie działała w żadnym kierunku i tutaj wynik doświadczenia był zupełnie ujemnym, tak pod względem znieczulającego jak i usypiającego działania. Hirt i Moebs robili dalej doświadczenia na samych sobie, ani razu jednak nie uważali jakiegokolwiek wpływu hypnonu, czy to na krążenie, czy oddechanie, a tęg mniej na sferę czucia.

## Kronika chemiczno-farmaceutyczna.

**Profesor Dr. F. A. Flückiger. O pierwszym stałym naturalnym alkaloidzie beztlenowym i o korze z drzewa zwanego Arariba.<sup>1)</sup>** W „Ber. d. deutsch. chem. Gesellsch. 1886 str. 61“ opisuje H. Warnecke krystaliczny alkaloid beztlenowy, który już J. Stenhouse w roku 1884 otrzymał z nasion *Wrightia antidysenterica* Rob. Brown<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Pharm. Zeitung, Berlin. XXXI. Nro 27.

<sup>2)</sup> *Wrightia antidysenterica* Rob. Brown, Kościanecznik przeciwzerwonkowy (Czewiakowski), krzew z rodziny toinowatych (Apocynae), pospolity w Indiach wschodnich zwłaszcza na Ceylonie.

i już wtedy nazwał go Wrigthyną. H. Warnecke dodaje z naciskiem, iż jest to dotychczas pierwszy stały naturalny alkaloid, który nieza-  
wiera tlenu, lecz posiada skład  $C_{11}H_{18}N$ .<sup>3)</sup>

Twierdzeniu temu zaprzecza Dr. Flückinger<sup>4)</sup> zwracając uwagę, że już w roku 1861 wykonał Rieth za poradą prof. Dra Wöhlera rozbiór kory z drzewa *Arariba rubra Martiusa*, z której udało mu się wydzielić alkaloid krystalizujący się w piękne i wyraziste romboedry o reakcyi bezwarunkowo alkalicznej, a który Rieth opisał w swojej dysertacyi<sup>5)</sup>, w streszczeniu także w *Annalen Liebiga CXX* (1861) 247 Ciało to zasadowe o składzie  $C_{23}H_{20}N_4$ , krystalizuje się także z wy-  
skoku z 8 drobinami wody krystalicznej.

W dalszym ciągu swęj krótkiej rozprawy wspomina prof. Flückiger o skąpych niestety wiadomościach, jakie posiadamy o drzewie, którego kora wydała ten pod każdym względem uwagi godny alkaloid. C. E. Ph. Martius zdeterminował go botanicznie, a z pracy téj przedłożonej Akademii w Mnichowie T. III 1860 str. 323 wypływa, iż drzewo to należy do rodziny chinowców (*Cinchoneae*), chociaż rodzaj *Arariba* wy-  
szczególnia się tak czteroząbkową zewnętrzną okrywą kielichową jak i czteroząbkową koroną kwiatową strojnie dzbanuszkową. Pręcików jest także cztery, a nawet słupek pokrywa tarczowate znamie cztero-  
guziczkowe. W torebkach dwukomorowych mieszczą się liczne, niby oskrzydłone nasiona w poziomem ułożeniu.

W końcu opisuje autor zachowane w herbaryjach gatunki *Arariba alba* i cytuje źródła, gdzie drzewa te zostały opisane.

**Chinina z fabryk francuskich i angielskich.** Znany chinolog *De Vrij* podjął się dokładnego zbadania kilku gatunków znajdującego się na targach europejskich francuskiego siarkanu chininowego i według „*Schweitz. Wochenschr. f. Pharm.*“ takie podaje wyniki swych badań.

W 100 częściach *Chininum sulfuricum* wykazał *De Vrij*:

	Siark. chinin.	Siark. cynchonin.	Wody
Marka : Trois Cachets . . . . .	73·790 <sup>0/0</sup>	— 12 448 <sup>0/0</sup>	— 13·762 <sup>0/0</sup>
Thomas . . . . .	76·282 „	— 9·072 „	— 14 646 „
Pharm. Central . . . . .	82·597 „	— 5·954 „	— 11 439 „

Chinina z fabryk angielskich *Howardsa i Whiffena* ma być zdaniem autora lepsza i składa się:

	Siark. chinin.	Siark. cynchonin.	Wody.
Marka : Howards . . . . .	84·769 <sup>0/0</sup>	— 9·508 <sup>0/0</sup>	— 5 723 <sup>0/0</sup>
Whiffen . . . . .	82·208 „	— 6 942 „	— 10 850 „

Zadziwić musi, że ulubiona we Francyi chinina z marką „Trois Cachets“ jest stosunkowo w właściwy alkaloid najuboższą — podczas gdy w Anglii najwięcej używaną jest chinina *Howardsa*, chociaż jest zawsze droższą.

**C. Leuken. O hopeinie. Chemiker Zeitung Coethen X. Nr. 36, str. 553.** Autor nadmienia, że kwestyja o właściwej istocie tego mis-

<sup>3)</sup> W roku 1865 R. Heines w Bombaju upomniał się o pierwszeństwo odkrycia alkaloidu z *Wrightia antidysenterica*, gdyż już dawniej otrzymał alkaloid z nasion tego samego krzewu, który nazwał konessyną (*Conessinum*). W bardzo wielu dziełach znajdujemy wzmianki o konessynie R. Heinesa.

<sup>4)</sup> *Pharm. Ztg. Berlin XXXI* Nr. 27, str. 215.

<sup>5)</sup> Patrz także *Gmelins Handb. d. organ. Chem. IV.* (1886), 1949.

tycznego alkaloidu — jakkolwiek zdawała się już być dostatecznie wyświeconą — wchodzi obecnie w nowe stadyjum. Zrazu Dr. Hager\*) zwrócił uwagę na rozmaity sposób zachowywania się morfiny i hopeiny w obec odczynników; pierwsza bowiem redukuje azotan srebrowy i chlorek złotowy, czego nie czyni hopeina. Różnica objawia się wybitnie pod mikroskopem; z chlorkiem platynowym daje hopeina związek, którego obraz mikroskopowy przedstawia delikatne, jakby pierzaste igielki krystaliczne, podczas gdy morfina pod tymi warunkami daje związek przedstawiający się jako kostki i oktaedryczne kryształki.

Następnie potwierdził Dr. W. Williamson\*\*) podane przez prof. Ladenburga fakta, że hopeinę rozdzielić można w dwa ciała różnorodne; z tych jedno zowie Williamson izomorfina, drugie zaś ma być czystą hopeiną.

Obecnie wyjaśnia B. H. Paul\*\*\*) istotę tajemniczego ciała oznaczonego w zespoleniu z morfiną mianem hopeiny. W dwóch próbach angielskiej hopeiny wykazał on niedwuznacznie sławną *Kokainę*. Pozostałość uzyskana po wyparowaniu wyciągu chloroformowego zobojętnił Paul kwasem solnym, poczem otrzymał kryształki, które chemicznie i fizyologicznie w niczem nieróżniły się od soli kokainowej. Po zagotowaniu z alkalijami i następnem zakwaszeniu wydzielił się krystaliczny kwas benzoesowy.

C. Leuken potwierdza w zupełności doświadczenia Paula i zaręcza, że w 0,082 grm hopeiny, którą Dr. Williamson redakcyi „Chem. Ztg.“ oddał do dyspozycji, wykazać mógł 0,021 grm Kokainy, której identyczność stwierdził najcharakterystyczniejszymi reakcjami chemicznymi.

Stoimy więc tak kończy autor — w obec alternatywy — że albo w roślinie z rodziny pokrzywowatych (Urticaceae) upatrywać musimy czynne składki dwóch tak wielce różniących się od siebie roślin, albo domyślać się, iż fabrykanci hopeiny mieli do czynienia z bardzo nieczystym materyjałem.

*Zaiste piękny wynalazek — morfina z kokainą pod nazwą hopeiny! Niewiadomo tylko, komu ludzkość zawdzięczać będzie to odkrycie — czy cudom natury, czy angielskim fabrykantom?* Przepiszek referenta.

**Somniferina** nazwał Dr. Trebut alkaloid, który otrzymał z rośliny *Withania somnifera* rosnącej na wybrzeżach morza śródziemnego. Siarkan tego alkaloidu ma posiadać w wysokim stopniu własności nasenne i kojące; źrenicy jednak nie ma rozszerzać. (Przegląd lekarski z The Lancet 1886).

**Farby do jaj.** P. E. Johanson, badając farby używane do malowania jaj, przekonał się, że są to po największej części barwniki anilnowe, t zw. „ponceau“, „rouge“, „bleu“, „orange“, „jaune“. Barwniki niebieski i pomarańczowy zawierały dość znaczną ilość arsenu, ślady jego zawierały trzy pozostałe barwniki. Ponieważ farby chemicznie czyste nie są przystępne dla ogółu, a handlowe mogą być szkodliwe dla zdrowia, szczególnie gdy jaje pęknie w gotowaniu, autor radzi unikanie pięknych farb anilinowych i zastąpienie ich dawnym sposobem przy pomocy drzew farbiarskich. (*Wiadom. farm. z Farm. Żurn. 1885 str. 200*).

\*) Pharm. Centr. Halle, 1886, 27, str. 175.

\*\*) Chem. Ztg. Coethen 1886 str. 491.

\*\*\*) The Pharm. Journ. a. Transact. 1886, 825 — 827

## Rozporządzenia rządowe.<sup>1)</sup>

### Rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z dnia 19 czerwca 1885 (D. p. p. Nr. 107)

rozstrzygające wątpliwość, czy proszki seidlickie, (Pulvis aërophorus Seidlicensis, Seidliz-Powder Anglorum) należą do rzędu leków, których sprzedaż pozostawioną jest wyłącznie aptekarzom — czy nie.

Z powodu zaszyłych wątpliwości, czy t. zw. Proszki Seidlickie należą do leków, których sprzedaż przez materyjalistów, kupców lub kramarzy uważać się ma jako czyn karygodny — wys. ministerstwo sprawiedliwości zwraca uwagę dotyczących władz sądowych na farmakopeę z roku 1855, gdzie proszki seidlickie pod l. 588 i nazwą Pulvis aërophorus Seidlicensis (Seidliz - Powder Anglorum) uwidocznione są jako leki złożone mające być przyrządzane li przez aptekarzy, a przeto w każdym razie należą do rzędu tych leków, których sprzedaż i utrzymywanie ich na składzie z zachowaniem przepisanych ostrożności pozostawione jest wyłącznie aptekarzom.

W wątpliwych zresztą wypadkach, czy jakiś środek uważanym ma być jako lek złożony ze względu na jego części składowe lub sposób przyrządzania, władze sądowe zasięgnąć mają wyjaśnienia u dotyczącej krajowej władzy politycznej.

Podania o nadanie koncesyi na nowo otworzyć się mającą aptekę bez względu na liczbę mieszkańców zaopatrzone być mają marką stemplową na 1 złr. w. a.; gdyż według Najwyższego postanowienia z dnia 20. grudnia 1859. (Dz. p. p. 227) ustawa przemysłowa do aptekarstwa nie ma zastosowania, a według orzeczenia c. k. Dyrekcyi skarbowej w Wiedniu z dnia 11. lutego 1883 r. l.  $\frac{9033}{4003}$  VI. podania te ulegają ostemplowaniu nie według T. P. 43, b. 1. prawa z dnia 13 grudnia 1862 (Dz. p. p. 89) ale według T. P. 43 lit. b. 2. wymienionej ustawy stemplowej.

Rachunki aptekarskie za leki na koszt funduszów publicznych dostarczane należą według orzeczenia Najwyższego Trybunału Państwa z dnia 5. października 1881 l. 1561 zarówno jak wszystkie rachunki kupieckie i innych zarobkowości do p. t. 82 B. 2. ustawy z dnia 13 grudnia 1862 r., a przeto według prawa należycie ostemplowane być powinny.

<sup>1)</sup> Na pisemne zapytania i życzenia P. T. naszych czytelników podajemy odnośne rozporządzenia do wiadomości interesowanych.

W sprawie taxowania szkła, flaszek i słoików na lekarstwa poleciło Wys. Ministeryum spraw wewnętrznych c. k. galicyjskiemu Namiestnictwu rozporządzeniem z dnia 23. lutego 1883, l. 2034 czuwanie nad tém, ażeby przy expedycyi leków wydawanie i taxowanie szkła zwykłego odbywało się z reguły, expedycja zaś i obliczenie flaszek ze szkła grubego (Duplicatglaeser), flaszek i słoików ze szkła kolorowego (Hyalithgläser) mają tylko być wyjątkowe w tych wypadkach, w których ze względu na skład lekarstwa mocniejsze lub kolorowe naczynia są potrzebne, lub przez ordynującego lekarza użycie tychże wyraźnie jest przepisaniem.

## Korespondencyje.

*Kniażewac (Serbija)* 5. maja 1886.

Dzisiaj gdy przycichł szcęk oręża, a naród z całą skrętnością powrócił do pracy, by co rychlej zagoić rany powstałe w skutek ostatnich bratobójczych zapasów, przyszła chwila wypoczynku i dla aptekarza. Trzeba bowiem wiedzieć, że aptekarz w Serbii zupełnie inne zajmuje stanowisko jak w Galicyi; jest on ściśle biorąc osobą czysto urzędową a strzeżony w swych prawach przez organa rządowe, stoi sam na straży, by istniejące przepisy jak najściślej były przestrzegane. Poszczególne jego doniesienia o nieprawidłowościach w leczeniu lub sprzedaży leków przez niepowołanych, dotkliwie sprowadzają kary na przestępców. Dla tego to w Serbii nadzwyczaj rzadkie są tego rodzaju nadużycia.

Za to téż obowiązki aptekarza są tu bardzo ciężkie. I tak, gdy każdy inny obywatel ukończywszy prawem przepisaną służbę wojskową przeszedłszy w rezerwę, nie może być powołanym dopokąd nie przyjdzie porządek na jego klasę pozwu, natomiast aptekarze, lekarze i urzędnicy państwowi na pierwszy odgłos trąbki wojennej muszą bezwzględnie tam się udać, gdzie kogo minister wojny przeznaczy. Tam aptekarz znajdzie połowę apteki i wojskowego aptekarza, który z całym swym personelem przechodzi pod jego komendę. Od chwili objęcia kierownictwa odpowiada on swym majątkiem za aptekę połową, prowadzi administracją, przedkłada rachunki, słowem rządzi — nie nosi jednak odznak wojskowych, a żyjąc na własny koszt nie pobiera żadnej płacy. Ale na cóż głowa? Otóż, gdy się wie, że będzie wojna, oddala się pomocnika, a ponieważ apteka nie może być zamkniętą, więc minister przeznacza innego aptekarza, a pozwany pozostaje spokojnie na zagrodzie domowej.

Apteki polowe nie wydają leków dla wojska w miejscach gdzie istnieje apteka, gdyż zapas swych leków przechowują na wypadek potrzeby w polu. Zdawałoby się, że ta okoliczność jest wielce pożądaną. Ale proszę sobie wyobrazić garnizon (nie wliczając miejscowej ludności) z 10–15 tysięcy wojska złożony a aptekarz sam jeden; bo gdyby miał pomocnika poszedłby za armiją zostawiwszy własną aptekę na opiece pomocnika. Sam więc kilka szpitalów musi obsłużyć, gdyż dniem i nocą słabych i rannych dowożą setkami.

Skoro zdarzy się, że niema lekarza, komendant w téj chwili wysła aptékarza do przewijania rannych, do zaopatrzenia chorych, ba w dodatku i prywatnych słabych opuścić nie można. Wprawdzie prawo wzbrania leczyć aptékarzom, w nagłej jednak potrzebie pomoc tychże jest zawsze pożądaną. W takim wypadku sam ordynuje i sam dostarcza leków; rząd jednak tyle ma zaufania, że nie było wypadku, by kogo posądzono o nadużycie.

Potomków Izraela jest tu bardzo mało, mianowicie w Belgradzie, w Kragujewacu i Smederewie (Semendria) są tylko pojedyncze rodziny, w kraju jednak nie ma ich w zupełności; gdzie zaś są, żyją w niejakiem upośledzeniu, choć o całe niebo wyżej stoją pod względem społecznym od braci swych zamieszkujących polskie ziemie. Pochodzą oni przeważnie z Hiszpanii i przyswoili sobie w zupełności mowę i krajowe obyczaje, nie trudnią się lichwą ani przemytnictwem ani też nierzetelną konkurencją, lecz wyłącznie uczciwym handlem.

Aptékarz serbski w sprawach dotyczących aptéki nie znosi się wcale z władzą polityczną; podlega on tylko ministerstwu i protomedykowi. Ostatni ten dygnitarz pomimo iż co dwa lata powinien zwiedzać wszystkie aptéki, niekiedy i po kilka lat się nie jawi — a gdy wreszcie na koszt rządu przyjedzie, to aptékarza z tego powodu i głowa nie za boli.

Nadprodukeji młodzieży aptékarzkiej tu nie ma, przeciwnie trudno o pomocnika; bo też i aptékarzom w Serbii tak się powodzi, że nie są zmuszeni posługiwać się siłami niedostatecznymi, lub męczyć się z uczniem, który jeżeli tu prawem przepisanych 5 klas łaćńskich (gimnazyjalnych) ukończy, tak skromny zapas wiedzy wynosi, że trudno go użyć bez wielkiej nad nim pracy.

Stosunkowo najwięcej młodzieży dostarczają nam słowiańskie kraje korony św. Szezepana, miejscowi bowiem niechętnie poświęcają się zawodowi, który prócz długoletnich i kosztownych nauk wymaga i znacznego kapitału.

Aptékarza tu bardzo poważają, gdyż tenże stojąc wykształceniem wyżej po nad poziom miejscowego otoczenia, jest naturalnym doradcą w sprawach zdrowotnych i higienicznych. Lud prosty otacza go pewnym mistycyzmem, a że dobrobyt tego ludu i niewyczerpane jego środki materyjalne pozwalają mu szukać i korzystać z rady lekarskiej, więc w obec braku wszelkiej konkurencji stanowisko aptékarza jest tu nie złe a byt jego zapewniony.

Miałem sposobność poznać wiele apték, nie znalazłem jednak aptéki z mniejszym od 10.000 franków dochodem; bo rząd nie jest skorym do udzielania koncesyi w miejscach niedających gwarancyi, że aptékarz chcący uczciwie pracować znajdzie potrzebne do życia warunki. Dla tego jest tu bardzo mało apték, w pojedynczych cyrkulach ledwie po jednej; lecz upewniam że są one tak prowadzone, iż nawet kapryśnym wymaganiom cudzoziemców staje się zadość.

W miejscach kąpielowych, które mówiąc nawiasem są tu bardzo uczęszczane — a są między niemi i miasta powiatowe z ludnością do 4000 dusz liczącą — niema apték, i mimo starania się o nie gmin i wielu ochotników do otwarcia, rząd niezezwała na aptéki nowe wycho-

dząc z tego założenia, że aptekarz nie mógł by tam sprostać obowiązkom prawem przepisany. Rażąca to sprzeczność w obec oplakanych stosunków Galicyi gdzie przeczuwam, iż niebawem w każdej większej wiosce będzie apteka. Tam przecie trzeba jak najwięcej stworzyć opodatkowanych bez względu na to, czy po zaplaceniu podatku niewypadnie któremu z nich umrzeć z głodu. Gdy wezmę pod rozwagę bajeczne u was, w żadnym stosunku z rzeczywistą wartością niestojące ceny aptek w obec zmniejszającego się z dniem każdym w skutek konkurencyi dochodu, to przewiduję w niedalekiej przyszłości upadek aptekarstwa a w następstwie niejedną katastrofę, upadłość i t. p. — Utinam falsus sim vates!

Farmakopea serbska a taksamo i taksa z małemi zmianami równają się austryjackim. Taksa niezmieniła się ani na jotę od roku 1881. Rozporządzenia prawne podobne jak w Austrii; brak tylko patentów z ubiegłego stulecia wraz zwszystkimi reskryptami gubernialnymi, które od stu lat uzupełniając i znosząc się wzajemnie tak się jakoś poplątały, że tylko jedyny autor Zbioru przepisów administracyjnych posiada tajemnicę rozwiązywania zagadnień ukrytych pod całymi plikami paragrafów i reskryptów. W Serbii prawo jest krótkie i zwięzłe, a kto umie czytać i rozumie język, obejdzie się bez jakichkolwiek komentarzy.

Gremijum z siedzibą w Belgradzie istnieje także; jest to sobie instytucja Bogu ducha winna nima nie ustawodawczej ni doradczej mocy, ależ i nikogo nie kosztuje.

Język serbski nie nastęrcza polakowi wielkich trudności; kto zaś włada językiem małoruskim, w krótkim czasie przyswoi sobie serbski, gdyż tak pisownia i pojedyncze słowa jak i cała zwroty mowy, a nawet przysłowia są sobie bardzo blisko pokrewne.

T. Rad.....

## Wiadomości bieżące.

*Lwów.* Jako ostateczny termin do podań w celu otrzymania koncesyi na nowo otworzyć się mającą 13 aptekę publiczną we Lwowie magistrat kr. m. Lwowa oznaczył dzień 31 maja b. r. Pocieszającym jest w téj mierze fakt, że opinija publiczna nie tylko stolicy ale i całego kraju umiała sobie tym razem wyszukać kandydata zdaniem naszym jednego z najgodniejszych, którego bezsprzecznie i gremijum poleci do uwzględnienia świetnemu Prezydijum kr. m. Lwowa. Żywimy nadzieję, że długoletnie jego zasługi w zawodzie i dla dobra cierpiących stolicy, jakoteż znana nieskazitelność i prawość jego charakteru przeważa tym razem szary koniec, jaki zwykle osłania się wysoką protekcją.

— Elektrohomeopatyczne środki hr. Mattei z Bolonii. W porozumieniu z ministerstwami handlu i skarbowości wys. ministerstwo spraw wewnętrznych orzekło rozporządzeniem z dnia 7. kwietnia 1886, że ponieważ rozpowszechnienie elektrohomeopatycznych leków hr. Mattei sprzeciwia się przepisom §. 1. rozporządzenia ministerjalnego z dnia 17. września 1883 (Dz. p. p. N. 152) skutkiem czego środków tych nawet i w aptekach ani zalecać ani sprzedawać nie wolno,

przeto zgodnie z zapatrywaniem się kr. węgierskiego rządu zakazuje się wprowadzanie w granice kraju tych środków tajemnych.

— Nowe dzieła nadesłane Redakcyi. 1) M. Heilpern. O wartości pożywniej chleba w obec nowoczesnej techniki piekarskiej. Materyjały i wskazówki dla higienistów i techników przemysłu piekarskiego. Warszawa 1886. — O pięknej i pożytecznej tej pracy zamieszczonej w Pamiętniku tow. lekarskiego pomówimy w jednym z następnych numerów Czasopisma.

2) Antoni Durski, kierujący nauczyciel tow. gymnastycznego „Sokół“ we Lwowie, członek c. k. państwowej komisji egzam. dla gimnastyki i t. d. Zarys nauki gimnastyki szkolnej i towarzyskiej. Dział siódmy: Ćwiczenia na przyrządach, bez przyborów, bez pomocy lub oporu współwiczających się. Grupa pierwsza: Skocznia. Z 4 litografowanymi tablicami. Lwów. Nakładem autora. 1885. Cena 1 zlr.

— Przewodnika gymnastycznego „Sokół“ (organ Towarzystw gymnastycznych) opuścił prasę Nr. 4. z kwietnia r. b. Treść: O wpływie gimnastyki na narząd nerwowy. — Lukiana Samozaty Anacharsis czyli dialog o gimnastyce. — Zarys ćwiczeń na poręczach. (C. d.). — Sprawy towarzystw gymnastycznych polskich. — Urywki higieniczne. — Kronika.

— „Wiadomości farmaceutyczne“, organ warszawskiego towarz. farmaceutycznego pod redakcją Kazimierza Wendy Nr. 9. z dnia 1. maja b. r. zawiera: Botanika-farmakognozja: Kefir, jego pochodzenie i własności. — Chemija-Farmacja: Rozbiór widmowy. O wrightynie. Konesyna. Kakao żółdziowe. Oznaczenie wartości korzenia wymiotnicy. — Kronika: Rosyjskie laktukaryjum. — Mentol. — Papier ze znaczną zawartością arsenu. — Żarzenie się metali. — Stapianie krzemianów z węglanami alkaliów. — Sporysz prasowany. — Farby do jaj. — Nowe spostrzeżenia nad spożywaniem arseniku w Styryi. — Hidronaftol. — Zażywanie salicylanu sodu. — Nowe źródło kwasu cytrynowego. — Albadermin. — Obmywanie przeciw piegom. — Projekt farmakopei międzynarodowej. — Wykształcenie naukowe aptekarzy w Polsce. — Literatura: Sprawozdanie z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych. — Wiadomości bieżące.

— Stosunki aptekarzy w Warszawie i lecznice warszawskie. „Wiadomości farmaceutyczne“ z chwil ostatnich zawierają kilka artykułów, które stosunki tamtejsze odzwierciedlają. Nie wszystko jednak da się — ze względu na spokojny ton organu wypowiedzieć w zawodowym Czasopiśmie. Dzieją się tam w istocie rzeczy bardzo przykre, na które niemożna nic poradzić bo każdy z aptekarzy działa tylko o tyle, o ile jego osobiste interesa są zagrożone. Władze lekarskie patrzą na wszystko przez szpary, bo to w tamtejszych stosunkach jest najkorzystniejsze.

Aptekarze żyją niejako w stanie blokady. Także mają nieproporcjonalną, bo jest pisana dla Kameczatki, Kaukazu i Królestwa Polskiego. Publika sarka na ceny lekarstw i szuka ich u drogistów, którym tam wszystko wolno, bo umieją na pobłażliwość urzędów lekarskich zasłużyć. Robią więc recepty o ile potrafią i jak potrafią.

Lekarze chcą odgrywać rolę filantropów, więc idzie im o to, aby pacjent tanio płacił za lekarstwa, otóż i sami odsyłają po leki do drogistów. Jakie z tego następstwa — można się domysleć Są i tacy, co formalną walkę toczą o rzeczy, które właściwie obchodzić ich niepowinny; bo aptekarze nie mieszają się do skali ich wynagrodzenia. Na szczęście poważni i starsi doświadczeniem lekarze nie biorą w tém udziału. Z przyczyny licznych lecznic Warszawy zamieścili „Wiadomości farm.“ kilka z godnością skreślonych artykułów, na które zgryźliwie odpowiedział ktoś ze szarego końca w jednym z ilustrowanych pism warszawskich.

Ze względu, że i we Lwowie powstała już lecznica na wzór lecznic warszawskich, niech wolno nam będzie zacytować tak trafnie skreślone dwa ustępy z Wiadomości farmaceutycznych i z Przeglądu lekarskiego. Organ warszawskiego tow. farmaceutycznego tak mówi: „Założenie w swoim czasie jednej lecznicy udzielającej tanięj porady lekarskiej dla ludzi rzeczywiście niezamożnych, mogłoby być usprawiedliwionem i tak dalece ujemnego wpływu na powagę zawodu lekarskiego nie byłoby może wywarło. Gdy jednak liczba lecznic poczęła się nadmiernie wzmacniać, a przytem zmienił się i charakter tych zakładów — co wprowadziło pewną nierównowagę w stosunkach lekarskich Warszawy — zaczęły się podnosić liczne głosy za zniesieniem wszystkich lecznic w ogóle. Głosy te nieznalazły jednak poparcia w dziennikarstwie. I nic dziwnego; sprawa lecznic, to rzecz tak drażliwa, jak kwestya taksy aptekarskiej — poruszający ją zawczasu może być pewnym przegranej. Również bardzo trafnie wyraził się w tym przedmiocie „Przegląd lekarski“ (1885 Nr. 10) w artykule p. n. „Nowopowstające lecznice warszawskie i ich wpływ na пониżenie godności stanu lekarskiego“. Oto jeden ustęp: „Tego rodzaju obniżanie skali honoraryjum lekarskiego w lecznicach wpływa bardzo niekorzystnie na ogół. Nie dla tego, że czyni to konkurencją lekarzom i uszczupla ich dochody (choćby wyraża się nieraz ta anomalija, że chory, który za 50 groszy w lecznicy szuka porady, wydaje tego samego dnia kilka rubli za krzesło w teatrze), lecz przeważnie dla tego, iż ludzie przyzwyczajeni są lekko traktować sobie rzecz, która im z łatwością i za tanie pieniądze przychodzi“.

Oby tylko i we Lwowie nowo powstająca lecznica nie stała się środkiem reklamy i objawem konkurencji, lecz wyplęnęła jedynie z pobudek filantropijnych.

— Do odwietrzania pokoi w czasie epidemii cholery, duru, ospy i t. p. zaleca prof Rouig używać sublimatu (chlorku rtęciowego). W pokoju w którym przebywał chory ustawia się na środku naczynie z węglami żarzącymi, na które rzuca się około 70 gramów sublimatu, a zamknięwszy szczelnie pokój nieotwiera się go przez 3—4 godzin. Rzecz jasna, że rzucając sublimat na węgle jakoteż gdy wchodzi się celem otwarcia okien, usta i nos osłonić należy starannie. Po kilkugodzinnem wietrzeniu pozostałe pary rtęciowe można uczynić nieszkodliwemi przez nakadanie siarką. (Przegląd lekarski z The Lancet 1886 N. 12). Mimowoli nasuwa się pytanie, jaki wpływ wywarłyby na zdrowych ludzi ze wszech stron wwiązujące się pary zabójczego sublimatu, gdyby podczas epidemicznie panującej cholery, tego rodzaju odwietrzanie odbywało się ot tak np. w kilkuset domach jednocześnie?

— Z ogólnej dotacji rządowej na szkoły średnie w kwocie 4,922.685 zł. przypada 31.100 zł. na wydatki nierozłożone na kraje kor. a 893.000 zł. na Galicyą, mianowicie 764.900 na gimnazyja a 128.400 na szkoły realne. Z ogólnej sumy 965.598 dochodów ze szkół średnich ma skarbowi przyspożyć Galicyja 188.176 zł. Szkoły ludowe mają wydatków 1,639.604 zł. a rozłożonych na kraje kor. 1,550.704, z czego na Galicyję przypada 264.543 zł., z czego 54.943 otrzymuje krajowy fundusz szkolny a 209.600 kosztuje utrzymanie seminaryjów męskich i żeńskich. Dochodów mają te szkoły 86.460 zł. z czego w Galicyi 3.950 zł. Nadzór nad szkołami ludowymi kosztuje 600 100 zł., z tego w Galicyi 91.847 zł.

— Przybory i przyrządy gimnastyczne wszelkiego rodzaju, jakoteż całkowite urządzenia sal i boisk gimnastycznych, tak dla Towarzystw, jakoteż szkół publicznych i prywatnych zakładów, wykonuje starannie, z doborowego materiału i po umiarkowanych cenach, Robert Keller, nauczyciel gimnastyki w Bielsku na Szląsku austriackim. Posiada też znaczny zapas gotowych przyborów na składzie. Do Galicyi wysłał już wiele przyrządów, które wszędzie cieszą się uznaniem. Cenniki rozsyła franco i darmo.

(Przewodnik gimnastyczny).

— Nekrologija. † W Pradze czeskiej zmarł Dr. Edward Linnemann profesor chemii w uniwersytecie niemieckim, dawniej asystent a następnie profesor nadzwyczajny chemii w uniwersytecie lwowskim. Jak się stać mogło, że młody podówczas i nieświadom rzeczy cudzoziemiec dostąpił u nas zaszczytu i godności profesora chemii — o tem niech świadczą dzieje r. 1863 i ówczesny system naukowy w Galicyi. — † G. Bouchardat, założyciel i długoletni kierownik czasopisma „Repertoire de Pharmacie“ zmarł w Paryżu. Urodzony w r. 1806 w Isle sur Serein, poświęcił się farmacji, poczem ogłosił szereg cennych prac i wydał kilka dzieł; w roku 1852 wybrany na członka akademii nauk otrzymał profesurę chemii organicznej na wydziale medycznym. — † Alexander Lallemand fizyk i chemik niepomiernych zdolności, wynalazca cymolu i całego szeregu jego pochodnych zmarł w Poitiers w 70 roku życia. — † James Muspratt urodzony w r. 1793 w Dublinie, żołnierz z roku 1812 w armii Wellingtona, technolog zasłużony około fabrykacji Kalium ferrocyanatum, około fabrykacji sody według metody Leblanca, nawozów sztucznych i t. p. zmarł w 93 roku życia przeżywszy trzech z swoich synów James Scheridana, Fryderyka i Ryszarda Musprattów.

## Od Administracyi.

P. T. Czytelnikom naszego Czasopisma zalegającym z prenumeratą za ubiegłe lub bieżące półrocze przypominamy się łaskawej pamięci. Numera na czas nie nadeszłe prosimy reklamować w kopercie nieopieczętowanej oznaczonej napisem „Reklamacyja“.

*Administracyja*

*Lwów — ulica Ormijańska l. 15.*

---

Główny redaktor Wine. Jabłonowski.

